

Do więzienia za odwagę i przyzwoitość

29 września 2012

Marian Zagórny, w PRL-u aktywny w „Solidarności”, a w wolnej Polsce wieloletni działacz rolniczy i lider Związku Zawodowego Rolników „Solidarni”, lada chwila może otrzymać wezwanie do stawienia się w więzieniu. Jest on zagrożony pozbawieniem wolności w związku z odwieszeniem wyroków za organizację radykalnych protestów w obronie rolnictwa, konsumentów i budżetu państwa. Poprosiliśmy Mariana, od lat będącego członkiem Rady Honorowej naszego czasopisma, aby przypomniał, za jakie „grzechy” polskie państwo chce go odizolować od reszty społeczeństwa.

KONRAD MALEC: Niebawem prawdopodobnie dostaniesz nakaz stawienia się w zakładzie karnym. Co zamierzasz wówczas zrobić?

MARIAN ZAGÓRNY: Podobne nakazy dostawałem już kilkakrotnie, nawet siedziałem w 2000 r. Dobrowolnie się nie stawię. Chcę powiedzieć, że mnie nie przestraszą nakazami aresztowania. To, co robiłem, będę robił nadal, nawet jeśli będę lądował w więzieniu. Jestem Polakiem i nie mam zamiaru uciekać za granicę; tutaj się urodziłem, tu chcę pracować i umrzeć. Dopóki będę miał dość zdrowia, to jeśli Pan Bóg mi pozwoli, dalej będę związkowcem, nawet gdybym miał zostać sam.

W stanie wojennym, jako bardzo młody człowiek, przebywałem w areszcie. Próbowano mi tam wybić z głowy działalność, a nawet skłonić do przyjęcia roli tajnego współpracownika, ale zostałem wychowany w takiej rodzinie – patriotycznej, obywatelskiej, która nigdy nie należała do żadnych organizacji partyjnych – że się nie dało. Ojciec też siedział w więzieniu – za to, że był „kułakiem” i nie przekazywał obowiązkowych dostaw zboża; z kolei dziadek siedział za przynależność do

WiN. To mnie ukształtowało.

– Przypomnij proszę protesty, od których zaczęły się Twoje problemy z wymiarem sprawiedliwości III RP.

– Na Dolnym Śląsku żniwa zawsze zaczynały się w połowie sierpnia i trwały do końca miesiąca. W 1995 r. zaczęliśmy je pod koniec października, bo cały czas padało. Oczywiście zwracaliśmy się do rządu SLD-PSL z prośbą o pomoc, ale nikt nie reagował. Zawiazaliśmy komitet protestacyjny, opierający się na dawnych strukturach wojewódzkich „Solidarności”; z czasem przyłączył się do nas cały Dolny Śląsk i powstał Międzyzwiązkowy Komitet Protestacyjny.

Najpierw przywieźliśmy zboże wojewodzie i ministrowi rolnictwa, nie było jednak żadnej reakcji. Dopiero gdy wylaliśmy gnojowicę w ministerstwie, pod Sejmem i Urzędem Rady Ministrów, przyjechała sejmowa komisja i uznano, że jednak ma miejsce klęska żywiołowa. Dzięki temu rolnicy zostali zwolnieni ze składek na KRUS i mieli zmniejszone podatki.

W 1996 r. pojawił się problem ze zbytem drobiu. Pojechaliśmy wtedy do Warszawy, już jako Ogólnopolski Komitet Protestacyjny, bo i drobiarze się do nas przyłączyli. Przywieźliśmy kury, kozę i owcę do Ministerstwa Rolnictwa, Urzędu Rady Ministrów i Sejmu.

W tamtych czasach były także problemy ze zbyciem płodów rolnych, z powodu bardzo dużego importu i przemytu do Polski. W 1997 r., przed żniwami, przyspawaliśmy skład importowanego zboża do torów na stacji PKP w Muszynie. Niestety rząd nie reagował, w związku z czym w latach 1997-1999 odbyło się kilkanaście akcji wysypywania przemycanego zboża. Mam 11 wyroków za jego wysypywanie: sześć razy za akcje w Muszynie, trzy razy w Zebrzydowicach, a dwa za Kłodzko. Ponadto, bodajże w 2002 r. zablokowaliśmy tory specjalnymi urządzeniami. W tym wypadku chodziło o nadmierny import cukru, w związku z którym nasze cukrownie nie mogły sprzedawać swoich wyrobów.

Podkreślałam, że za każdym razem wysypywaliśmy nielegalny towar. Ściągaliśmy z wagonów karty informujące, kto importuje zboże i jakie ilości. Jeśli wagon ma 60 ton, a na karcie przewozowej jest mowa o 20 tonach, to oznacza, że 40 ton stanowi czysty przemyt, bo wagony jechały pełne. Co więcej, każdy wagon ma swój numer – jeśli było 10 wagonów z numerem 348, a tylko jeden oclony, to już jest jawna kpina z polskiego prawa i budżetu.

Podczas sprawy sądowej dotyczącej protestu w Muszynie mówiłem o tych kartach, o tym, że mamy oryginały i że złożyliśmy doniesienie do prokuratury, w którym mowa, kto sprowadza to zboże i jacy politycy za tym stoją. Wystarczyło pojechać i zamknąć tych ludzi, ale oczywiście tego nie zrobiono. Skazali mnie za 14 wagonów, a nie za 64, bo reszta była nielegalna. Dziwię się prokuratorom, policji i innym służbom: dawaliśmy im przestępców na tacy, lecz nikt nie reagował. Tymczasem nie dość, że zboże było sprowadzane nielegalnie, to jeszcze w większości skażone, m.in. pestycydami – robiliśmy badania, które to potwierdzały. To zboże nie przechodziło kwarantanny, przejeżdżało przez granicę i od razu szło na przemiał lub na paszę dla zwierząt.

W 1998 r. zwróciliśmy się do premiera Buzka z informacją, że udostępnimy wszystkie materiały, żeby mógł powołać specjalną komisję składającą się z przedstawicieli Sejmu i Senatu. Dzisiaj powiedzielibyśmy – komisję śledczą. Obiecaliśmy dostarczyć listę firm-importerów odpowiadających za przemyt oraz nazwiska polityków stojących za nimi. Mówiliśmy m.in. o tak znanych firmach, jak Rolimpex, Helman Galicja, Cargill. Nie doczekaliśmy się reakcji...

W 1999 r. została powołana policja celna. Rok później, gdy już siedziałem w więzieniu za wysypywanie zboża, potwierdziła szereg wykrytych przez nas przestępstw. Dzięki naszym wskazaniom 700 mln zł trafiło do budżetu państwa od firm, które nielegalnie wwoziły zboże. Wielokrotnie to podkreślałem: broniliśmy rolników, ale przede wszystkim interesów państwa,

bo przemyt wiąże się z niepłaceniem podatków i ceł. W 1999 r. obliczyliśmy, że gdyby na nielegalny oraz bezcłowy import zboża wprowadzono minimalne, 7-procentowe cło, ówczesny deficyt budżetowy zostałby pokryty dwukrotnie, nie byłoby problemów z niedofinansowanymi szpitalami i szkołami. Jednak nikt nie chciał tego słuchać.

– Jak to możliwe, że 50 wagonami, do których wysypania przyznałeś się w sądzie, nie zainteresowali się ani sąd, ani prokuratura?

– Bo to były wagony „kolesi” polityków z ekipy rządzącej. Dam przykład: w Kłodzku mam teraz sprawę o odwieszenie wyroku. Świadkowie, kolejarze i sokiści, zeznali, że było 10 wagonów, a sędzia mnie skazał za 3, bo pozostałe 7 było sprowadzonych przez szwagra prokuratora rejonowego z Bystrzycy Kłodzkiej. Pytałem sąd, dlaczego są one pomijane, skoro chcę odpowiadać za całe dziesięć, i chcę powołać na świadka tego importera. Oczywiście nie dopuszczono do tego.

Co najlepsze, w aktach można wyczytać, że „zostało wysypane zboże, które było zatrute”, stwarzające zagrożenie dla życia ludzi i zwierząt. Mój mecenas podkreślał to na sali rozpraw: „Wysoki Sądzie, oskarżony powinien być nagrodzony, bo zapobiegł tragedii”.

– Czy jesteś nadal w stanie operować nazwiskami, czy one gdzieś umknęły?

– Dobrze je pamiętam. Przykładowo, kiedyś żona ministra rolnictwa Jacka Janiszewskiego była przewodniczącą rady nadzorczej firmy, która sprowadzała zboże. Część z tych ludzi nie jest już pośłami, bo woleli zająć się interesami, część do dzisiaj należy do różnych opcji: SLD, PSL, dawniej do Unii Wolności, a teraz do Platformy Obywatelskiej. Kilka osób czynnie funkcjonuje w życiu politycznym, przy czym oficjalnie nie figurują już w radach nadzorczych tamtych przemytniczych spółek. Szereg ludzi, którzy kiedyś byli w AWS, rozeszło się

po innych ugrupowaniach, ale rodziny poustawiali po spółkach.

W pewnym momencie import przestał być tak intratny. Wtedy zboże naszych rolników kosztowało w granicach 420-450 zł za tonę, a oni mogli sprowadzać skażone po 150 zł. Dzisiaj wiadomo – granice są otwarte, każdy może importować. Mamy jednak w archiwum te nazwiska i w każdej chwili możemy je ujawnić, nie ma problemu. Pan Bronisław Komorowski, gdy był posłem Unii Wolności, razem z obecnym posłem PO, Koźlakiewiczem, założył spółkę CEDROB, która importowała bardzo dużo drobiu ze Stanów Zjednoczonych i z Brazylii. Strasz yli, że mnie podadzą do sądu, bo mamy papiery z potwierdzeniem, jakie ilości sprowadzali – do dzisiaj tego nie zrobili. Może dlatego Komorowski mnie nie ułaskawił, bo pamięta moje działania sprzed 12 lat...

– Skąd pochodziło zboże przywożone do Polski?

– Po upadku komunizmu w miejsce RWPG zawiązano CEFTA. W jego skład wchodziły Polska, Czechy, Słowacja, Słowenia, Rumunia i Węgry, które mogły dokonywać bezcłowej wymiany produktów rolnych. Tymczasem żeby zgodnie z prawem sprowadzić zboże z Unii Europejskiej, trzeba było zapłacić cło w wysokości 30-50%. Z Niemiec, Francji i Włoch, choć także z Brazylii czy ze Stanów Zjednoczonych, trafiało ono zatem do magazynów węgierskich i słowackich, a następnie przyjeżdżało do nas. Sprawdziliśmy, że w skali roku z Węgier i ze Słowacji importowano do Polski więcej zboża, niż te kraje byłyby w stanie wyprodukować przez pięć lat. Węgrzy dbali o siebie, nie wpuszczali tego na rynek wewnętrzny, więc cały śmietnik Europy trafiał do Polski.

Dziwię się, że wtedy ludzie się wypowiadali, że są przeciwni wysypywaniu zboża, bo tanie zboże oznacza tańszy chleb. Nic takiego nie nastąpiło, a tymczasem dalej przychodziło skażone zboże i mięso zwierząt karmionych różnymi dziwnymi mieszankami, niszczone polskie rolnictwo, oszukiwano konsumenta i budżet państwa.

Zboże importowały nawet Polskie Koleje Państwowe. W Muszynie wysypaliśmy ziarno, które jechało z Węgier do takich firm jak Helman Galicja, Pegrol-Sudety, Elewarry czy Rolimpex; bardzo dużo importowały również zakłady tłuszczowe. Jednak któregoś razu na karcie przewozowej widniało: „Odbiorca: PKP Muszyna”. Gdy narobiliśmy wokół tego trochę szumu, prezes PKP powiedział, że jego firma poza prowadzeniem przewozów musi także zarabiać i że sprowadzają nie tylko zboże, ale również cukier i szereg innych produktów. Wagi nigdzie nie były sprawne, cło na towary z zagranicy naliczano według tego, co napisano na karcie. Nagłaśniając związane z tym nadużycia dbaliśmy o interesy rolników, ale w szczególności o dochody budżetu państwa, i za to dostawałem bezwzględne kary pozbawienia wolności oraz grzywny, które zresztą za dwa czy trzy tygodnie zamieniano na areszt.

– Spytałem wprost: czy dochodziło do aktów korupcji przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości?

– Tak, to była korupcja – układ między importerami, politykami, sędziami i prokuratorami z różnych sądów, bo chyba w 30 miałem sprawy. W sądach wszystko podlegało działaniu tego mechanizmu. Za świnie, którą wprowadziliśmy do siedziby wojewody dolnośląskiego, skazano mnie na 6 miesięcy więzienia. W tym czasie żona wojewody bardzo dużo importowała i nielegalnie wwoziła do Polski drób i wieprzowinę. Stwierdzono, że niby biłem zwierzę prętem, choć w materiałach operacyjnych policji widać, że nawet tej świni nie dotykam, tylko rolnicy ją delikatnie niosą.

Gdy ministrem sprawiedliwości został poseł Ziobro, wystąpił o kasację wyroku, wymieniając osiem czy dziesięć przypadków naruszenia prawa podczas mojego procesu. Co się okazuje: w Sądzie Najwyższym sędzia rzucił te papiery, powiedział: „Żadne naruszenie prawa!” i oddalił kasację. Mówię do niego: „Wysoki Sądzie, to nie ja wystąpiłem o kasację, ani mój mecenas, tylko minister Ziobro”, na co usłyszałem: „Minister sprawiedliwości może sobie rządzić w ministerstwie!”. Moja sprawa stała się

elementem rozgrywki między sędzią a ministrem.

Kiedy odwołałem się do sądu kasacyjnego w sprawie kary więzienia za protest w Muszynie, wszyscy mówili, że będę czekał półtora roku. Tymczasem już za półtora miesiąca miałem sprawę; oczywiście odrzucili mój wniosek. Chcieli dać do zrozumienia pozostałym sądom, że mogą mnie skazywać na więzienie czy wysoką grzywnę, bo nie mam szans w Sądzie Najwyższym. Potem, gdy łańcuszek sądów mnie skazywał, już nawet nie wnosiłem o kasację.

– Nie sposób nie zauważyć, że działania Twoje i innych rolników wyręczały organy państwa.

– Do tej pory je wyręczamy, np. przedstawiamy dokumenty stanowiące dowody przestępstwa korupcji – wystarczy tylko jechać i zamknąć, co się niestety nie dzieje. Podobną sytuacją zajmujemy się teraz. Zakłady Mięsne MAT Czerniewice ogłosiły przed Świętami bardzo dobrą ofertę na mięso, za które do tej pory nie zapłaciły, naciągając poszkodowanych na prawie 11 mln zł. Dzisiaj ci ludzie funkcjonują już w innej spółce, do której wyprowadzili cały majątek. To nie pierwszy przekręt p. Hetmana, ale stoją za nim politycy PSL, m.in. Kłopotek i Bury, dlatego nikt go nie rusza.

Doprowadziłem do tego, że przed wakacjami odbyło się posiedzenie sejmowej komisji rolnictwa, poświęcone tej sprawie. W obradach uczestniczył wiceminister sprawiedliwości i minister rolnictwa, którym przedstawiłem wszystkie te sprawy, wraz z dokumentami. Do dzisiaj cisza.

– Prokuratura wielokrotnie odmawiała wszczęcia postępowania w zgłaszanych przez Was sprawach, mimo dostarczenia dowodów. W końcu złożyliście doniesienie na prokuratorów.

– Skutek był taki, że w którejkolwiek prokuraturze później nie byłem, traktowali mnie jak wielkiego przestępcę; szkoda, że jeszcze podczas przesłuchań nie stało za mną dwóch antyterrorystów... Dziesięć kilkugodzinnych rozpraw miałem we

Wrocławiu, z zamykaniem budynku sądu, stawianiem antyterrorystów na straży...

– Dwa lata przed wybuchem „afery taśmowej” wskazałeś w programie dużej stacji telewizyjnej osoby zamieszane w sprawę nieruchomości, m.in. polityków. Czy rewelacje, które ostatnio wypłynęły, poprawiły jakoś Twoją sytuację?

– Raczej spowodowały większe szykany wobec mojej osoby. W 2009 r. trafiły do nas informacje o przekrętach w Agencji Nieruchomości Rolnych, w której brano bardzo duże łapówki; zresztą od moich kolegów też ich żądano. Wysłaliśmy w tej sprawie listy do prokuratorów, ministerstwa sprawiedliwości, sprawa została także nagłośniona przez gazetę internetową „Afery Prawa” i minister rolnictwa Marek Sawicki wiedział o niej. Rozpoczęły się procesy we Wrocławiu. Na dyrektora Stefanę, Szymkiewicza, Krenta i kilku innych wydano wyroki więzienia w zawieszeniu.

Dwa lata temu prezes oddziału Agencji w Warszawie, polityk Platformy Obywatelskiej, który też był wymieniany w aktach tych spraw, wytoczył mi proces o zniesławienie. Chyba sześć spraw było, w tym cywilny proces w Jeleniej Górze, i wszystkie wygrałem; miałem takie argumenty, że nie mogło być inaczej. Ale wszyscy politycy, w tym minister Sawicki, udawali, że nic się nie dzieje, że to żadna afera.

Dodam, że wspomniany prezes wynajął kancelarię adwokacką z Gdyni. Jak to się dzieje, że pieniądze na wspomaganie rolników, którzy dzierżawią grunty, wydaje się na prawników, aby obsługiwali procesy o zniesławienie? To było 300 tys. zł, wiem to z nieoficjalnych źródeł. To jest sprzeniewierzenie państwowych pieniędzy.

– Działasz w interesie państwa oraz ogromnych grup społecznych. Czy w związku z tym otrzymujesz jakieś wsparcie?

– Ze strony rolników otrzymuję wsparcie, choć nie od wszystkich, bo pozostałe rolnicze związki zawodowe obojętnie

odnoszą się do mojej sprawy. Chciałbym podkreślić przy tej okazji, że my jako związek zawodowy, który już istnieje parę lat, nigdy nie braliśmy żadnych pieniędzy od rządzących. Proszę zauważyć, w COPA COGECA, europejskiej federacji rolniczych związków zawodowych, jest Samoobrona, są kółka rolnicze, „Solidarność” Rolników Indywidualnych, izby rolnicze; wszystkie one jeżdżą na spotkania do Brukseli za ministerialne pieniądze. My na wszelkie spotkania jeździmy za własne pieniądze albo za pieniądze Via Campesina, europejskiej koordynacji rolników, która nie bierze żadnych środków finansowych z Brukseli. Proponowano nam członkostwo w COPA COGECA – odmówiłem, bo za mój wyjazd nie będzie płacił minister czy rząd. Jeśli będzie mnie stać, to pojadę, a jak nie, to nie.

Pewnego razu jestem w Brukseli, na spotkaniu Via Campesina, i spotykam przedstawicieli innych polskich związków. Niby jest ustalone, że jedzie jeden przedstawiciel pięciu organizacji, a ja widzę z każdego związku po trzech, czterech – i wszystkie koszty pokrywa minister. I oni będą się przeciwstawiać polityce rolnej rządu? Krzyczą „my ministrowi pokażemy”, a pod stołem biorą pieniądze. Te związki nigdy nie będą bronić rolnictwa.

O sprawie, o której teraz powiem, nigdy wcześniej nie mówiłem; dopiero dziś ją wyjawię, bo mnie irytuje. Inne związki biorą kolosalne pieniądze na organizację wypoczynku letniego. Oczywiście my też korzystamy z dofinansowania KRUS na ten cel, tylko nie bierzemy nic dla siebie. Dlatego wysyłamy na wakacje czy zimowiska po 800-1000 dzieci, a inne związki znacznie mniej. Tymczasem zawsze oni dostają najwięcej z funduszu składkowego, my dostajemy znikome kwoty – za każdym razem muszę jechać się kłócić, bo cały czas otrzymujemy za mało.

Kiedy wysyłamy dzieci na wakacje, nie wybieramy tylko rodzin członków związku ani nie patrzymy, czy rolnik jest „zielony”, „czerwony”, „czarny” czy „granatowy”. Nie jesteśmy przypisani do żadnej partii. Byłem zawsze bardzo przeciwny PZPR, czyli

obecnemu SLD – ale jeśli oni by robili coś, co by poprawiło sytuację w rolnictwie, to będę ich działania wspierał, mimo że ich bardzo nie lubię.

– Czy w którymkolwiek ugrupowaniu politycznym znalazł się ktoś, kto udzielił Ci pomocy czy poparcia?

– W większości regionów większość posłów PiS wspierała mnie i wspiera do dzisiaj. Nie wszyscy – może niektórzy mają inne poglądy, część z nich kiedyś była zamieszana w różne nieczyste interesy – jednak większość członków partii mnie wspiera, część czynnie, a część dobrym słowem.

– Jednym z głównych celów Waszych protestów było powstrzymanie przemytu zboża i mięsa. Czy wspomniany problem nadal istnieje?

– Jakiś czas temu wykryliśmy aferę w Gdyni, ale nasz rząd nie reaguje. Na ul. Hutniczej znajduje się tam potężna amerykańska chłodnia, z której korzystają cztery firmy zajmujące się sprowadzaniem drobiu. Jesteśmy w Unii Europejskiej i obowiązuje limit na import produktów rolnych z innych krajów. Wspomniane firmy obchodzą prawo w ten sposób, że ściągają ze Stanów Zjednoczonych i Brazylii drób, wieprzowinę i szereg innych produktów do tamtej chłodni, niby w celu dalszego tranzytu na Ukrainę czy na Białoruś, ale koniec końców towar w większości rozjeżdża się po Polsce.

– Dwa lata temu sfilmowałem, jak odbywa się cały proceder. W Gdyni rozładowuje się statek, towar trafia do chłodni, wyjeżdża pięć samochodów chłodniczych, które, gdyby wybierały się na Ukrainę, powinny pojechać najpierw do urzędu celnego naprzeciwko, opieczetować się. Nic takiego nie miało miejsca, samochody ominęły urząd celny, a za cztery godziny wróciły – ponoć z Ukrainy. Oczywiście złożyłem doniesienie do prokuratury, do ABW, CBA. Sawickiego przez pół roku prosiłem, żeby to ukrócili; w końcu się tym zajęli, no i za jakiś czas usłyszałem, że Zagórny miał rację. Potem bodajże redaktorka z RMF FM do mnie zadzwoniła i zapytała, czy wiem, jak wysoką

karę otrzymała ta chłodnia. Ile? Pięćset. Pytam: „pięćset tysięcy?”, a ona: „nie, pięćset złotych”.

Po roku dostałem wezwanie do prokuratury i akt oskarżenia za zdradę tajemnicy państwowej i handlowej, co jest zagrożone karą od 3 do 5 lat więzienia.

– A to nie były prywatne spółki?

– To są prywatne spółki, ale potraktowali mnie tak, jakbym był pracownikiem celnym. Gdybym rzeczywiście był celnikiem, to co innego, ale ja byłem rolnikiem-związkowcem, który wykrył tę aferę. Prokuratura wszczęła postępowanie (a więc potwierdziła, że doszło do nieprawidłowości), potem je umorzyła, a mnie oskarżono, że zdradziłem tajemnicę państwową. Nie byłem przecież ani lekarzem granicznym, ani celnikiem, tylko normalnym, szarym obywatelem. Bodajże § 305 Kodeksu postępowania karnego mówi, że każdy, kto wie o przestępstwie, powinien je zgłosić organom ścigania, a jeśli tego nie robi, grozi mu do roku pozbawienia wolności. Wypełniłem swoją rolę obywatelską do końca, za co postawiono mnie w stan oskarżenia. Paranoja.

– Dlaczego tak się dzieje?

– Kiedy wysypywaliśmy zboże, miałem telefony, że mnie zastrzelą. Koła mi odkręcali, w Warszawie zdewastowali mi samochód pod hotelem, regularnie mnie straszono. Zadzwonił kiedyś do mnie jakiś anonimowy człowiek i obrzucił mnie wyzwiskami, a potem powiedział: „Importowałem, importuję i będę importował i przemycał zboże, bo finansuję wszystkich: AWS, SLD, PSL... Wszystkich! A tobie kiedyś stanie się krzywda!”. Takich telefonów miałem masę.

Tak się dzieje, bo politycy na to zezwalają, a służby przemykają oczy. Skąd partie biorą pieniądze, a w szczególności rządzący? Finansowanie z budżetu państwa to tylko przykrywką, bo jakby zliczyć wszystko dokładnie, to te kwoty nie starczyłyby nawet na kampanię samorządową. Prawdziwe

zyski czerpią z tego, że przymykają oczy na nieprawidłowości. Importerzy i przemysłowcy na różne sposoby wspomagają partie polityczne; przede wszystkim te rządzące, choć także niektórzy członkowie rodzin polityków opozycji zajmują wysokie stanowiska w rozmaitych spółkach. Już dwa lata temu mówiłem o Śmietance w Olsztynie na spotkaniu z ministrem rolnictwa. Na to Sawicki powiedział: „Panie Zagórny, pan obraża uczciwego człowieka”. I co się w lipcu okazało? Jaki był z niego uczciwy człowiek?

– Od dawna nie widać dużych protestów rolniczych. Sytuacja na wsi tak bardzo się poprawiła?

– Sytuacja na wsi się nie poprawiła; mimo że mamy dopłaty, gospodarstwa funkcjonują na skraju opłacalności. Przyczyny braku protestów są głębsze, związane z tym, że rolnicy już nie wierzą szefom związków zawodowych. Nasz związek nigdy nie wdał się w politykę partyjną; zawsze uważałem, że nie ma co zabiegać o względy partii, to partie powinny zabiegać o względy związku. Szefowie innych związków – Chróścikowski, Serafin, Wierzbicki, liderzy Samoobrony czy Centrum Młodych Rolników – powiązali się z partiami i rzadko dbają o interesy rolników. Od czasu do czasu się pokażą, że coś rzekomo robią, ale w rzeczywistości nic nie robią.

Staramy się wszystkim pomóc, nie działamy tak schematycznie jak inne związki, nie jesteśmy zainteresowani tylko swoimi członkami. One ich mają dużo, ale powiem szczerze, że jeśli ktoś mówi, że ma 700 czy 800 tys. członków, albo jak Władek Serafin – dwa miliony, to kłamie w żywe oczy. My mamy 7-8 tys. działaczy związkowych, w tym naprawdę bardzo aktywnych może z 200, reszta to raczej sympatycy. Dawniej, 10-15 lat temu, związki rzeczywiście zrzeszały masę członków, jednak teraz ludzie nie chcą do nich należeć, bo ich przywódcy wielokrotnie wyprowadzali rolników, że tak powiem, w pole. Związek i protesty były potrzebne wyłącznie po to, aby wejść do Sejmu albo Senatu, kiedy nadarzy się okazja. A nas to nie obchodzi, u nas w związku nikt nie chce być ministrem. Mnie i innym

osobom wielokrotnie proponowano różne posady czy dobre miejsca na listach wyborczych, ale my jesteśmy związkowcami i chcemy nimi pozostać. Wolimy walczyć o to, żeby politycy podejmowali dobre decyzje, by nie niszczone Polski, naszego rolnictwa i przetwórstwa.

Obawiam się, że przy takim braku zaufania do szefów związków, trudno będzie zorganizować duże protesty. Chociaż gdy jeżdżę po Polsce, ludzie mnie namawiają, żeby poczynić pewne kroki, już kiedyś przeze mnie zaplanowane, których efektem byłby protest, jakiego jeszcze nie było w Polsce, a może nawet w całej Europie. Namawiają mnie i myślę, że jeśli sytuacja się nie zmieni, w najbliższym czasie możemy to zrobić, oczywiście o ile mnie nie zamkną.

– Jakie cele powinien sobie dzisiaj stawiać ruch chłopski?

– Po pierwsze, aby rolnictwo było przez państwo traktowane jako jeden z priorytetów, jako obszar strategiczny. Proszę spojrzeć na Zachód, tam powstają miejsca pracy w przetwórstwie rolno-spożywczym, przy produkcji ciągników, nawozów czy środków ochrony roślin. Kraje zachodnie bardzo poważnie traktują rolnictwo. Czy ktoś słyszał, żeby rolnicy na Zachodzie mieli problemy ze zbytem zboża, buraków, ziemniaków? Czasami jest jakaś trudność, jeśli chodzi o zbyt mleka, w szczególności we Francji, ale państwo chroni hodowców.

Wielokrotnie bywałem w krajach „starej” Unii Europejskiej, rozmawiałem z rolnikami i wiem, że to nie jest prawda, jak u nas się mówi, że rząd nie może wspomagać rolnictwa. We Francji, Włoszech, Anglii, Niemczech, wszędzie wspierają rolnictwo, tylko w Polsce administracja rządowa jest nastawiona na tępienie wszelkich drobnych przetwórców, każdego obrotu towarami między gospodarstwami czy między gospodarstwami a miastem. Odwiedziłem różne kraje, gdzie mleko sprzedaje się czy z automatów czy na ulicy, a mięso można kupić bezpośrednio w gospodarstwie i nikt tego nie tępi, tymczasem gdy u nas sprzedają się nienumerowane jajko, to zaraz

zjawia się policja. Nasze rządy do tej pory działały tak, by zniszczyć polskie rolnictwo. Nie wiem, czy wspierają w ten sposób zachodnie koncerny, czy chcą osiągnąć jakiś inny cel, czy to zwykła głupota, ale skutek jest straszny.

Zawsze powtarzam: tyle polskiej ziemi, ile polski rolnik uprawia i posiada. Jeśli ludzie zaczną zostawiać ziemię, to wiadomo – będzie decyzja, by sprzedać ją obcokrajowcom. Wtedy rządzący powiedzą: „Niestety, nasi rolnicy nie chcą pracować na roli, musimy sprzedać ją obcokrajowcom”. Czy wtedy będzie to jeszcze Polska? Na pewno nie.

– Wróćmy do Twojego zagrożenia więzieniem. Co mogą zrobić współobywatele, by wesprzeć Cię w obecnej działalności, a zwłaszcza w przypadku, gdybyś został osadzony za kratami?

– Tego nie wiem. Różne pomysły się pojawiają. Wszyscy teraz mówią, żeby podjąć zdecydowane kroki w mojej sprawie. Jeżdżę na różne spotkania, wczoraj byłem na spotkaniu rocznicowym Zarządu Regionu Jeleniogórskiego NSZZ „Solidarność” i oni rozesłali do wszystkich regionów w Polsce uchwałę z prośbą o wsparcie mojej osoby. Na ile to pomoże – nie wiem.

Działają także organizacje zagraniczne, choćby te, które w 2005 r. występowały w mojej obronie, gdy prezydent Kwaśniewski chciał mi odwieść wyrok. Wtedy zebrało się ich ok. 300 i wówczas w jakimś stopniu to poskutkowało. Za drugim razem sąd, przedstawiając mnie jako człowieka, który dbał o Polskę i polskich rolników, nie uznał wniosku prokuratora, żeby cofnąć mi zawieszenie wyroku. Teraz mamy inną sytuację, prezydent podjął decyzję i jej się już nie zmieni. Trudno powiedzieć, co można zrobić. Chyba jedynie nagłaśnianie sprawy w mediach może mi pomóc – sądy będą się wstrzymywać z występowaniem o odbycie przeze mnie kary.

– Dziękuję za rozmowę.

Z Marianem Zagórnym rozmawiał Konrad Malec

Źródło: [Nowy Obywatel](#)

NOTA BIOGRAFICZNA

Marian Zagórny (ur. 1960 r.) – technik-mechanik i rolnik. Na początku lat 1980. działacz „Solidarności” w ZWCH Chemitex Celwiskoza w Jeleniej Górze, represjonowany za działalność związkową, a w 1982 r. dyscyplinarnie zwolniony z pracy. Przez rok (1984) pracownik Spółdzielni Inwalidów SIMET w Jeleniej Górze, od 1985 r. przejął po rodzicach 50-hektarowe gospodarstwo rolne. Od 1987 r. działacz Solidarności Rolników Indywidualnych. Przez dwie kadencje (1989-1996) przewodniczący Wojewódzkiej Rady Rolników Indywidualnych w Jeleniej Górze, a następnie jej wiceprzewodniczący. W 1997 r. stanął na czele Komitetu Protestacyjnego Makroregionu Dolnośląskiego Solidarności RI, a następnie na czele Ogólnopolskiego Komitetu Protestacyjnego Solidarności RI, do którego przystąpiły inne organizacje rolnicze i branżowe. Funkcję tę pełni do dziś. W 1997 r. (we wrześniu) zorganizował wylanie gnojowicy pod Ministerstwem Rolnictwa, Sejmem i URM w Warszawie, a w październiku tego roku – przyspawanie wagonów z importowanym zbożem na granicznej stacji kolejowej w Muszynie. W 1998 r. umieścił kury i owce oraz koryto dla rządu w gabinecie Ministra Rolnictwa i w Sejmie, a następnie – w latach 1998 i 1999 – ośmiokrotnie zorganizował akcję wysypywania przemycanego i importowanego zboża w Zebrzydowicach, Muszynie i Międzylesiu. Wielokrotnie sądzony, a w 2000 r. skazany na 15 miesięcy więzienia, które po 3 miesiącach opuścił, ułaskawiony z zawieszeniem wyroku na 5 lat. W 2002 r. zorganizował akcję przeciwko importowi kukurydzy i cukru oraz wręczył wojewodzie kurę i koguta dla premiera Millera (za potwierdzeniem odbioru), w roku 2003 brał udział w lutowo-marcowych rolniczych blokadach dróg, w proteście połączonym z wylaniem gnojowicy przed urzędem wojewódzkim, a także we wręczeniu świni wojewodzie. W 2001 r. zaskarżył w Strasburgu wyroki przeciwko sobie.